

Rafał A. Ziemkiewicz
Witalina

Spis treściWszystko o...

Bibliografia

Fantastyka

Publicystyka

Polityka

Wywiady

Nagrody

Co nowego?

Album

Linki

Vitalina

No dobra, chłopaki, opowiem wam, ale przed kadrą - morda w kubeł! Jeszcze mi się nie uśmiecha szukać nowej roboty. Więc widzicie, ja znałem tego faceta. Pijaliśmy z nim czasem, zanim to się zaczęło. Pamiętacie, jak to wtedy było - kapitalizm się budował, każdy chciał raz zakręcić kasą i już mieć z tego merca i willę. On też. Tylko że to był, wiecie, taki teoretyk - co próbował jakiegoś interesu, to szkoda gadać. Tak się za to obraził na wszystkich, że jak się pojawiły Flejtuchy, to był za nimi, dosłownie im kibicował! I zresztą wszystko wskazywało, że znowu źle obstawił, brali na całym świecie jak w kaczy kuper... Ha, pamiętacie jeszcze? Kurde, przecież my, ludzie, byliśmy militarną potęgą! Ile mieliśmy rakiet? Ile czołgów? Jezu, jak się to wszystko zabrało za te ich latające donice...

No, a ten tylko się zżymał: kretyni, nie tędy droga - słaby punkt ludzkości, mówi wtedy do mnie, to nie są zbrojenia, tylko rynek finansowy. Ta, gdybym mu wtedy rozwalił łeb, może by się inaczej potoczyło. Ale kto by tam... A potem się znaleźli, cholera, mediatorzy.

Samarytanie. Intelktualiści. Że dość rozlewu krwi, że straszliwe nieporozumienie, że cywilizacje rozumne przecież tak nie mogą, przemocą. Flejtuchom tylko tego było trzeba. Powinno mnie tknąć, kiedy otwierali to ich pierwsze przedstawicielstwo handlowe. Patrzę w telewizor, na całe to „pojednanie światów”, i co tam widzę? Mój kompan od kufla, jak żywy, tylko odwalony w elegancki garnitur.

Powinno mi się od razu przypomnieć, co wtedy mówił, w knajpie. Jego konik: że te pieniądze na giełdach wcale nie istniały. Tak mi mówił: wyobraź sobie, ktoś, o kim mówią, że jest bogaty, napisał na kartce, że za tę kartkę zapłaci kiedyś tysiąc dolarów. Wszyscy w jego bogactwo wierzą, więc nikt tego nie sprawdza, czy tyle ma. Kartka chodzi z rąk do rąk, ludzie traktują ją tak, jakby naprawdę nie była to zwykła kartka, tylko te tysiąc dolarów plus odsetki.

Tak to ponoć wyglądało, rządy wydawały papiery, banki brały te papiery w obrót i jakoś się kręciło. Ale, ten mi tak mówi, gdyby ci, którzy wsadzili kasę w papiery, mieli je gdzie przenieść, gdyby tak pojawiła się taka oferta, że wszyscy naraz chcieliby odzyskać kasę... Nie bardzo rozumiecie? Ja też mało o to dbałem. Do tego stopnia, że nawet kiedy Flejtuchy otrąbiły wejście na ziemski rynek z witaliną... Co? Naprawdę? Zbieracie na to? Chłopcy, czy wy nie rozumiecie, że to tym nas właśnie załatwili... Pewnie, że naprawdę działa, wiem! Właśnie w tym całe przekleństwo. Z odmładzaniem, no, to może reklama, ale rzeczywiście, o chorobach można zapomnieć, i starzenie się - jak ręką odjął. Tak, procjońskie ziółka, gwiazdne porosty, szlag by tam je zdusił. Co ja chcę od witaliny? A nic. Od niej samej nic. Pewnie, że szła jak woda. Ludzie wyprzedawali wszystko, byle kupić choć jedną pastylkę. W pierwszym miesiącu spuścili milion opakowań, w drugim cztery, a potem, Boże mój. A dwa miesiące po wprowadzeniu witaliny na rynek Flejtuchy ogłosili montowanie wspólnego, międzyplanetarnego konsorcjum. Znaczą się, ziemski kapitał plus kosmiczna technologia równa się nieśmiertelność dla wszystkich. I kto ten manifest wygłosił z telewizyjnych ekranów? No pewnie, morda już mu wtedy trochę utyla i zrobił się elegantszy, ale bym go poznał nawet w piekle.

Oczywiście, wszyscy rzucili się na udziały w konsorcjum - przecież szykował się interes tysiąclecia! Kto pierwszy zaczął pozbywać się obligacji, nie wiem, ale to nie miało znaczenia. Coś tam jeszcze skupowano, potem uruchomili rezerwy, w końcu ruszył do interwencji międzynarodowy fundusz walutowy... Ale wszyscy myśleli tylko o nieśmiertelności, no i o zyskach.

A jak Fundusz padł, było już za późno. Mój Boże, co to się wtedy działo na giełdach. Potem przyszło: kryzys, no cóż, mogło się zdarzyć. Coś tam zawsze ocalało. Ziemia, bogactwa naturalne, podstawowe gałęzie przemysłu. Tylko po jakimś czasie okazało się, że w międzyczasie ktoś je wszystkie powykupywał. Ktoś, cholera. Nie żaden ktoś, tylko Flejtuchy, przez różnych takich jak ten... A co? Przecież kasy mieli dość. Witalina szła jak woda, każdy chce być nieśmiertelny. Wy też wydajecie na nią ostatni grosz. A jeszcze na dodatek nabrali od diabła szmalu na udziałach w tym swoim konsorcjum...

Co mówisz? Że to tak czy owak inwazja? No, wiecie, sam się zastanawiam. Bo w końcu, czy oni nas do czegoś zmuszali? Nie. Albo czy naruszyli nasze prawo? Ani odrobinę. Dali nam tylko coś, o czym wszyscy marzyli. Dawno temu, kiedy czytałem science fiction, zawsze tam tak pisali - że jak przylecą kosmici, to nam dadzą lekarstwo na raka i inne choroby, i jeszcze nauczą ludzi żyć bez wojen. No i co, mieliśmy od kilkudziesięciu lat jakąś wojnę? Niby o co, skoro wszystko i tak należy do Flejtuchów.

Polej no jeszcze... Jak to już nie ma? A zresztą dobrze. Czas spać, chłopaki. Muszę być w formie. Wiecie, Flejtuchy przysłali nam teraz nowego brygadzystę. A ostry, sukinsyn, jak mało kto...

Początek strony
Poprzednia strona